

„Wyznanie” – do ludzi ruchu G.A.N.

Jacek Kuroń

Z prawdziwym wzruszeniem przeczytałem dwa pierwsze numery „Nigdy Więcej”, zwłaszcza zasady programowe („G.A.N. – cele, metody, zasady”; nr 2).

Ideowe przesłanie zasad i całego pisma wyraża moje najgłębsze przekonania, choć, oczywiście, dalece nie całe. Nie ze wszystkimi, wyrażonymi przez różnych autorów poglądami się zgadzam. Zaznaczam to tylko dla porządku – zamiast polemik przedstawię tutaj swoje przekonania.

Jako zawodowy polityk mam obowiązek zadeklarować, że wasza programowa apolityczność stanowi warunek niezbędny dla skuteczności działania, jakie podjęliście. W pełni zasadnie można

sądzić, że – jak piszecie – „(...) *front niezgody na postawy nazistowskie*” może stać się w Polsce bardzo silny, a nawet masowy. Pod warunkiem wszakże – o czym, jak sądzę, wiecie – że nie będzie budowany w oparciu o hasła odrzucające wyznawców różnych orientacji ideowo-politycznych, fundamentalnie przeciwnych nazizmowi, ale zwalczających się wzajemnie, np. antylewicowych. Sprawa jest tym trudniejsza, że słowo faszyzm służyło propagandzie komunistycznej dla określania wszystkich swoich przeciwników (np. socjaldemokratów nazywano w pewnym okresie socjalfaszystami). Ten kontekst nadaje pewną dwuznaczność publikowanej w nr. 2 wymianie listów między

Rafałem Pankowskim a Michałem Janiszewskim. Jeszcze bardziej komplikuje sytuację fakt, że prawnicowi ekstremiści analogicznie wszystkich swoich przeciwników po dzień dzisiejszy nazywają komunistami. Trzeba więc bardzo uważać, aby nie pozwolić się wpisać w ten schemat i – co trudniejsze – nieustannie wykazywać, że jest dokładnie przeciwnie. To znaczy, że w imię wolności człowieka jesteście przeciwko totalitaryzmowi, wszelkim dyktatorom, policjom politycznym, cenzurom itp.

Powody, dla których lektura waszego pisma i zawarte w nim informacje o ruchu antynazistowskim mnie wzruszyły, są złożone, a mam nadzieję, że interesujące dla ludzi ideowo zaangażowanych. Tym ostatnim terminem określam osoby, które angażują znaczącą część swojej życiowej aktywności w służbę wartościom, wcielaniu ich w życie społeczne – Ludzi idei. Nie muszę uzasadniać, że właśnie Was do takich zaliczam.

Mam 63 lata, z których blisko 50 poświęciłem takiej aktywności. Działam stale w służbie tych samych wartości, które Wy w części deklarujecie, a w części którym – jak sądzę – jesteście wierni. Tak jak Wy działam pod prąd i pod wiatr. W mojej autobiograficznej opowieści pt. „*Wiara i wina*” opisuję, jak moje działania, motywowane żarliwą wiarą w służbie stale tym samym wartościom, w różnych momentach mojego życia stawały się swoim własnym zaprzeczeniem. Warto, żebyście książkę tę przeczytali, bo zagrożenie takie stale czyha na ludzi ideowo zaangażowanych („*Wiara i wina*” jest wciąż dostępna w księgarniach i chyba w bibliotekach). Tak się dzieje zapewne z niektórymi naszymi wspólnymi przeciwnikami; z tego właśnie powodu nie używam w powyższym zdaniu słowa „wróg”.

Jestem przekonany, że obecnie, ze względu na wiek i doświadczenie, moja służba wartościom stanie się pustym gestem, jeśli nie będzie ona w pierwszym rzędzie – czy może tylko – poświęcona ideowo zaangażowanej młodzieży. Od tych, którzy są dziś między dziesiątym a z górą trzydziestym rokiem życia zależy nie tylko stulecie, które właśnie zaczynamy, ale – co najważniejsze – epoka, która, niestety, wciąż jeszcze przed nami.

Przejdźcie z epoki w epokę to, delikatnie mówiąc, katastrofa, w której los społeczeństwa zależy od ludzi ideowo zaangażowanych. Tacy, w każdym czasie i w każdym społeczeństwie, są bardzo nieliczni. Nie można ich jednak uznać za margines, ponieważ stale mają wpływ na zachowania społeczeństwa, a bywają momenty, kiedy decydujący.

W minionych stuleciach, mniej więcej od Oświecenia czy Wielkiej Rewolucji Francuskiej poczynając (nowożytność lub raczej nowoczesność), liczba ludzi idei była największa wśród ludzi młodych i malała z wiekiem. Współcześnie występuje zjawisko odwrotne, tj. ludzi idei znacznie częściej można spotkać wśród starszych niż młodszych. Ryzykuję twierdzenie, że im starsi, tym więcej i przeciwnie.

Postawy ideowego zaangażowania nie wolno mylić z postawą aktywności życiowej. Ta ostatnia jest wśród współczesnej młodzieży reprezentowana szczególnie licznie, a bardzo jest silna. Do najbardziej aktywnych można zaliczyć tych, którzy publi-

kują (w prasie, radiu, TV), pełnią różne samodzielne role w przedsiębiorczości, także tej nie nastawionej na zysk (fundacje), działają na rzecz inicjatyw sportowych, kulturalnych, są aktywni społecznie czy politycznie (samorządy, partie polityczne, stowarzyszenia, kluby).

Wśród najbardziej aktywnych młodych ludzi, jak się wydaje, przeważa postawa programowego odrzucenia ideowego zaangażowania. Podkreślam, że celowo i świadomie, bo nie ma to nic wspólnego z letnią czy obojętną postawą większości społeczeństwa.

Programowe odrzucenie ideowego zaangażowania wymaga bardzo aktywnego emocjonalnego i intelektualnego stosunku do idei i programów wcielenia ich w życie społeczne, a więc ideologii. Można więc powiedzieć, że odrzucenie ideowego zaangażowania wyrasta z motywów ideowych. Zapewne właśnie odrzucenie tradycyjnych ideologii często prowadzi wrażliwych ludzi do negowania możliwości wcielenia w życie idei (wartości nadrzędnych). Nie mam wątpliwości, że my, zawodowi politycy, jako grupa obejmująca wszelkie tendencje ideowo-polityczne zawodzimy społeczeństwo. Nic więc dziwnego, że co bardziej wrażliwe niedoświadczone osoby zrażamy do ideologii w ogóle, a tym samym tracą one wiarę w możliwości wcielenia idei w życie społeczne.

Wasze pismo jest samodzielnym przedsięwzięciem młodych ludzi motywowanym wyłącznie ideowym zaangażowaniem. Takich pism widziałem co najmniej kilkanaście. Wśród nich ideowo bliskie mi jest obywatelsko zaangażowane „*Polis*”, raczej demo-liberalne „*Na Przeciw*”, samookreślające się tytułem „*Lewa Noga*”. Chętnie wpisałbym na tę listę „*Tygodnik Powszechny*”, niewątpliwie zaangażowany i skupiający sporą grupę młodzieży, ale decydującą rolę w jego wydawaniu odgrywają ludzie starszego pokolenia. Czytelnik wymienionych pism łatwo spostrzeże, że ich autorzy odwołują się do takich wybranych nurtów myśli ideowej XIX i XX wieku, które niosą w sobie projekt przyszłości – są więc zorientowane na przyszłość. Projekty, do których odwołują się wprost lub pośrednio wymienione powyżej pisma, nie dość, że są różne, to często sprzeczne. Twierdzą jednak, że łączy je to, że w samym centrum najważniejszych wartości stawiają prawa człowieka i obywatela, które pojmują jako troskę o osobę ludzką (każdą) i jej wszechstronny rozwój. Tylko z tego względu te różne ideologicznie pisma prezentuję Wam jako bliskie mi ideowo. Bliskość ta jest dla mnie szczególnie ważna, ponieważ są takie samodzielne pisma skupiające środowiska młodych, które człowieka podporządkowują innym wartościom – tj. wspólnotnie etnicznej, rasowej, wyznaniowej czy np. przedsiębiorczości. Przy czym przedstawiciele tej orientacji też odwołują się do wybranych nurtów XIX- czy częściej XX-wiecznej myśli społecznej, ale – poza fanami przedsiębiorczości – są zorientowane na przeszłość. Orientacja na przeszłość daleko wykracza poza tych, których scharakteryzowałem przez podporządkowanie człowieka innym wartościom. Wydaje się, że charakteryzują większość ludzi ideowo zaangażowanych – w tym także takich, którzy w centrum swoich wartości nadrzęd-

nych stawiają, czy chcą stawiać, osobę ludzką.

Wydaje się, że środowisko wydające pismo „Fronda”, wyraźnie nastawione na przeszłość o tendencji narodowo-katolickiej, wewnątrznie szarpane jest sprzecznościami. Z jednej strony właściwy Ewangelii nacisk na osobę ludzką, a z drugiej zakodowane w myśli samookreślającej się jako „narodowa”, podporządkowanie osoby ludzkiej jej etnicznej wspólnoty i silnemu państwu.

Orientacje na projekt przyszłości zawierają w sobie groźbę drastycznego podporządkowania człowieka własnemu projektowi. Groźba taka może pojawić się tylko wówczas, gdy wchodzi one we władzę państwowe, a w każdym razie tylko wówczas jest to zjawisko groźne. Wyznawcy ideologii podporządkowujących człowieka wspólnoty takiej czy innej mogą być groźni także wówczas, gdy do władzy im daleko, bowiem wartości, które wyznają, mogą usprawiedliwiać różne formy przymusu – a więc terror.

Zreasumujmy sformułowane powyżej twierdzenie: ludzie ideowo zaangażowani stale stanowią w społeczeństwie mniejszość. Współcześnie przeciwnie niż to miało miejsce w czasach zwanych nowożytnymi – więcej takich ludzi jest wśród starszych niż młodszych. Dalej: szczególnie obecnie wśród młodzieży liczni są ludzie o postawie wielkiej aktywności życiowej. Wśród nich większość programowo odrzuca ideowe zaangażowanie. Postawa taka jest oparta o bardzo silny emocjonalny stosunek do idei (wartości nadrzędnych) i ideologii (sposobów wcielenia wartości w życie społeczne).

Wśród ludzi ideowo zaangażowanych, szczególnie młodych, przeważa orientacja na przeszłość. Chodzi o wyidealizowany kształt jakiejś minionej epoki historycznej: średniowiecze, dwudziestolecie międzywojenne w Polsce, Stany Zjednoczone przed New Dealem, XIX-wieczna Anglia czy wręcz faszyzm, a nawet hitleryzm. Nic mi nie wiadomo o wielbicielach stalinizmu.

Ludzie zorientowani na przyszłość też wyprawdzają swój projekt przyszłości z myśli społecznej XIX- i XX-wiecznej, a więc minionej czy mijającej.

Nie ulega wątpliwości, że opisuję tu zjawisko społeczne (postawy najbardziej aktywnych młodych ludzi) i jako takie ma ono społeczne przyczyny. Twierdzę, że powyższy opis wskazuje wyraźnie zjawisko, które je wywołuje. Skoro zaangażowani ideowo są ludzie starsi, zaś młodzi aktywni z ideowych motywów odrzucają ideologię, to najwyraźniej te ideologie nie tylko zakorzenione są w przeszłości, ale jej tylko dotyczą. Dodajmy, że ludzie ideowo zaangażowani, w tym nieliczni młodzi, w większości orientują się na przeszłość, a ci bardzo nieliczni, którzy tego nie robią, też posługują się starymi systemami ideowymi.

Pomyślmy, co się dzieje, kiedy kończy się epoka, a więc jedyna znana ludziom cywilizacja i kultura, a w tym – oczywiście – przyswojona przez nich myśl społeczna. Na pewno ci, którzy to odczuwają, choć raczej sobie nie uświadamiają, sięgają myślą wstecz przed epokę. Inni, zapewne mniej liczni, próbują wybiegać myślą naprzód przeczuwając raczej bezwiednie nadciągającą epokę. Muszą jednak posługiwać się takimi narzędziami, jakie mają, tj. co bardziej prekursorskimi

nurtami myśli ideowej minionej epoki. Raczej większość społeczeństwa doznaje silnych napięć, co uczenie nazywa się stresem i, jak wiadomo, na ogół wywołuje frustrację, która często przejawia się agresją. Proszę spojrzeć, jak bardzo agresją naładowane jest nasze życie – choćby tylko polityczne w parlamencie i na ulicach.

Wyobraźmy sobie, że nagle występuje publicznie człowiek, który intelektualnie przeszedł już do przyszłej epoki. Wizjoner taki będzie mówił, a nikt go nie zrozumie. Epoka przecież dla nas ludzi, współczesnego czasu świata, to właśnie świat. Jak byśmy się porozumieli z przybyszami z innych kosmicznych światów? Powiedzieć, że w Polsce, jak w innych krajach postkomunistycznych, skończyła się jedna epoka, a zaczyna inna, to banał. Niektórym wydaje się, że ta nowa już jest – a w każdym razie wiadomo, jaka będzie. Nie warto się z nimi spierać. Trzeba tylko pamiętać, że system totalitarny, jak by nie było zbrodniczy, istniał przez kilka dziesiątków lat – a to znaczy, że zdecydowana większość poddanych mu ludzi umiała w nim żyć. W nowym systemie ludzie muszą się dopiero uczyć żyć. Znowu nie spierajmy się, czy większość już się nauczyła, czy nie. Wystarczy stwierdzić fakt potwierdzony danymi empirycznymi – subiektywnymi (badania, rankingi partii, wyniki wyborów) i obiektywnymi (dochody, wydatki, stan posiadania dóbr elementarnych) – że połowa mieszkańców naszego kraju nie rozumie, w jakim systemie żyje. Porządek (system) kraju, w którym połowa mieszkańców nie wie, jak zabezpieczyć życie swoje i rodziny, jest stale burzony. Póki co, u nas zamiast rewolucji odbywają się wybory. Skutek jednak jest wprawdzie znacznie lepszy, ale też bardzo zły.

Psychologowie już dawno stwierdzili, że niezbędne do życia nie tylko człowiekowi, ale i wyższym ssakom jest definiowanie sytuacji. Najbardziej elementarne, też już u wyższych ssaków, jest ustalenie: kto swój, kto obcy i – co najważniejsze – kto zagrażający. W sytuacjach stresowych każdy obcy jest wrogiem. Najłatwiej zdefiniować to przez podobieństwo u ludzi w pierwszym rzędzie etniczne.

Dlatego macie rację, drodzy przyjaciele z G.A.N. – ci, których nazwaliście „nazi”, rosną w siłę, zyskują wsparcie i godzą w nasze człowieczeństwo. Tyle że nie chodzi mi tu tylko i wyłącznie o wartości, ale w ogóle o istnienie człowieka jako gatunku.

Twierdzę bowiem, że sformułowanie „koniec epoki” dotyczy nie tylko krajów postkomunistycznych, ale całego świata, więc ludzkości. W już prawie minionym XX wieku cała gospodarka światowa weszła w ramy jednolitego systemu gospodarczego, dlatego właśnie mieliśmy dwie straszliwe wojny światowe, gazy bojowe, krematoria – komunizm i hitleryzm (faszyzm). Wyobraźmy to sobie: jednolity system gospodarczy w świecie pełnym różnorodnych religii, kultur, cywilizacji itd. Przecież to jest mieszanka piorunująca.

Pewien porządek został wprowadzony po II wojnie światowej. Nastąpił uzgodniony podział świata na sfery wpływów dwóch wielkich mocarstw, bloków wojskowych, systemów ideowo-politycznych, religii (czy raczej quasi-religii), systemów gospodarczych. Dwie te potęgi porusza-

ły dusze milionów ludzi; paradoksalne, że głównie każdy w sferze wpływów strony przeciwnej. Walczyły ze sobą (raczej na życie niż na śmierć) i współpracowały. Walczyły przede wszystkim w sferze ideowo-politycznej, współpracowały w sferze gospodarczej i politycznej. Chyba nikt nie zaprzeczy, że wyścig zbrojeń, główna siła napędowa gospodarki tamtych lat, był rywalizacją, która – o czym wiedzą entuzjaści wolnego rynku – jest formą szczególnie efektywnej współpracy. Był to więc porządek globalny oparty na układzie dwubiegunowym (równowaga sił jako gwarant pokoju).

Nagle załamał się komunizm jako system światowy. Runął więc pojałtański porządek świata – znaleźliśmy się w świecie ściśle jednolitego systemu gospodarczego przy niezwykle zróżnicowanych religiach (i quasi-religiach), kulturach, cywilizacjach. Zróżnicowanie kulturowe Sarajewa, Bośni i Hercegowiny jest małe w porównaniu ze stanem współczesnego świata i dlatego właśnie tam tak boleśnie kona nasza epoka. Razem z nią skona ludzkość, jeśli nie nauczymy się wszyscy całkiem nowej, nieznaney dotąd sztuki współżycia ludzi całkowicie od siebie różnych. Żeby uzmysłwić sobie skalę problemu, przypomnę, że na świecie żyje niewielka część ludzkości w krajach rzucającej się w oczy ekstrawaganckiej konsumpcji i olbrzymia większość w niewyobraźalnej – nawet w Polsce

– nędzy; zaś to wszystko teraz naprawdę rzuca się w oczy, bo w buszu i w slumsach widać wszystko na ekranach kolorowych telewizorów. Różnice takie istniały od początku cywilizacji, od kilku co najmniej tysięcy lat. Jednak nie rzucały się tak w oczy i były uświęcone przez obyczaj i religię. Współcześnie w wyniku walki dwóch bloków i obozów powszechnym stało się hasło o równych prawach ludzi. Proszę nie tłumaczyć puchnącym z głodu, że mają równe prawa z tymi, którzy tarzają się w zbytku. Po to więc, aby ocalić ludzkość, trzeba nadać słowu „współżycie” prawdziwie ewangeliczny sens. Tymczasem Ewangelii sprzeniewierzamy się głównie my – ludzie, którzy wyrosli w jej świetle. Dlaczego więc mieliby wierzyć w jej przesłanie ludzie, którym jest ona obca. Stanowią oni olbrzymią większość mieszkańców naszego globu i wychowywali się w ciepłe i świetle innych świętych ognisk, ale wyznawcy Ewangelii od ponad 500 lat nieśli im głód, wyzysk i śmierć.

Macie rację, przyjaciele z G.A.N.: grozi nam erupcja nienawiści rasowej, religijnej i etnicznej wielokrotnie silniejsza niż wybuch bomby atomowej czy wodorowej – wiele jeszcze sposobów uśmiercania ludzkości wymyślono w kręgu kultury zakorzenionej w Ewangelii.

Czy śmierć gatunku jest nieuchronna? Na pewno nie. Jedno jest pewne: od Waszego (naszego) heroizmu zależy los człowieka (ludzkości).